

„ANTYJUBILEUSZOWA“ POWIEŚĆ O JANIE III SOBIESKIM

(„ABRAHAM KITAJ” ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO)

I

Najpierw przypomnijmy kilka faktów bio- i bibliograficznych. Pierwszy, niezwykle urodzajny okres w twórczości beletrystycznej Zygmunta Kaczkowskiego trwał 10 lat. W 1851 roku ukazała się *Bitwa o chorążankę* (właściwy debiut młodego wówczas pisarza), natomiast 1861 rok przyniósł *Rozbitka* — powieść o tematyce współczesnej. Ponadto w 1862 roku autor *Murdeliona* napisał w więzieniu lwowskim dwutomowe studium historycznoobyczajowe: *Kobieta w Polsce*¹.

Dopiero po kilkunastu latach, jeśli pominiemy tutaj działalność dziennikarską i publicystyczną, Kaczkowski, przebywający od 1864 roku na emigracji, znowu sięgnął po laury beletrysty, by w *Grafie Raku* doznać — gorczy porażki².

Historycy literatury stwierdzają, że niebывały sukces *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza odegrał rolę artystycznego i psychicznego wstrząsu u Kaczkowskiego, bardzo wrażliwego, jeśli chodzi o uznanie osobiste³. Pamiętamy przecież, że twórca *Braci ślubnych* już w latach swojej młodości pragnął w *Pieśniach z otchłani* przewyższyć *Skargi Jeremiego* Kornela Ujejskiego. Jako autor powieści historycznych próbował zmierzyć się z Henrykiem Rzewuskim. Podejmując tematykę współczesną usiłował rywalizować z Józefem Korzeniowskim. Nic więc dziwnego, że podrażniony w swojej ambicji, starzejący się i już nieco zapomniany pisarz, nie pozostał bezczynny wobec wielkiego rozgłosu młodszego o 20 lat kolegi po piórze.

Nie zapominajmy jednak, iż wielka sława twórcy *Trylogii* przypadła na

¹ Pierwszy tom został opublikowany w tym samym roku w Zytomierzu, drugi zaś, jako *že habent sua fata libelli*, musiał czekać na druk aż do 1895 roku.

² Druk w „Gazecie Polskiej” 1878 r., edycja książkowa 1879 r.

³ S. Tarnowski *Historia literatury polskiej* t. VI, Kraków 1907 cz. II s. 449—450; W. Feldman *Współczesna literatura polska 1864—1917*, Warszawa 1918 cz. I s. 81; I. Chrzanowski *Zygmunt Kaczkowski (Zarys życia i działalności)* [w:] Z. Kaczkowski *Wybór pism* t. I, Warszawa 1900 s. XXIII. A. Krechowiecki pisał, że po napisaniu *Grafa Raka* „znowu lat wiele zbiegło Kaczkowskiemu na innych, nieliterackich zajęciach. Dopiero sława Sienkiewicza wcisnęła mu pióro do ręki. I urodził się *Abraham Kitaj*, a po nim *Olbachtowi ryccerze*” (zob. A. Krechowiecki *Zygmunt Kaczkowski i jego czasy na podstawie źródeł i materiałów rękopiśmiennych*, Lwów 1918 s. 424). J. Kijas już przez tytuł swojej rozprawy *Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza* (Kraków 1926) podkreślił ów moment rywalizacji artystycznej z Sienkiewiczem. Badacz stwierdził zgoła, że u podstaw wystąpienia Kaczkowskiego kryła się zwyczajna zazdrość (jw., s. 15—16).

lata ponownej aktywizacji twórczej Kaczkowskiego. Poza *Grafem Rakiem*, publicystyczną *Teką Nieczui* (1883), w tym samym roku, w którym ukazało się *Ogniem i mieczem*, pisze *Waszych ojców*, pomyślanych jako pierwsza część trylogii o polskich spiskach i rewolucjach na przestrzeni lat 1830—1848⁴.

Przystępując do polemiki z Sienkiewiczem autor *Męża szalonego* na łamach „Gazety Lwowskiej” i „Wędrowca” opublikował obszerną rozprawę, noszącą dosyć dziwny tytuł: *Zygmunt Kaczkowski o pismach Henryka Sienkiewicza (wyjątki z listów do A. Z. Paryż w maju 1884 r.)*⁵. W obszernej wypowiedzi nader krytycznie ocenił dotychczasowy dorobek twórczy autora *Szkieł węgłem*, szczególną uwagę zwracając na *Ogniem i mieczem*.

Trudno w tym miejscu referować poszczególne sformułowania Kaczkowskiego. Dodajmy od razu, że twórca *Bitwy o chorążankę* nie był w swoim krytycznym wystąpieniu odosobniony. Jak wiadomo, obok entuzjastycznych wypowiedzi Józefa Bohdana Zaleskiego⁶, Władysława Bogusławskiego⁷ (opublikowanych jeszcze przed książkową edycją *Ogniem i mieczem*), Stanisława Tarnowskiego⁸, Wojciecha Dzieduszyckiego⁹, wielu pisarzy i krytyków tej miary co Bolesław Prus¹⁰, Teodor Tomasz Jeż¹¹, Józef Ignacy Kraszewski¹², Aleksander Świętochowski¹³, Piotr Chmielowski¹⁴, aby przerwać wyliczenie, zajęło w sprawie *Ogniem i mieczem* stanowisko w różnym zresztą stopniu krytyczne.

Kaczkowski, podobnie jak niektórzy recenzenci i zarazem twórcy, przy ocenie powieści Sienkiewiczowskiej odwołuje się do własnych doświadczeń i metod postępowania artystycznego. Raz jeszcze przy tej okazji rozgorzał stary, z pierwszej połowy XIX stulecia, spór o powieść historyczną.

Wspomnianą rozprawę omówił krytycznie Juliusz Kijas w swojej dysertacji: *Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza*¹⁵. Chociaż trudno zgodzić się ze wszystkimi tezami młodego wówczas badacza, który pełen entuzjazu dla powieściopisarstwa historycznego Sienkiewicza starał się pomniej-

⁴ Autor nie dołączył do realizacji swojego zamysłu twórczego. Nie wyszedł poza pierwsze ogniwo powieściowego cyklu. *Waszych ojców* opublikował dopiero w 1892 r. (zob. A. Jopek *Postłowie do Waszych ojców* Z. Kaczkowskiego, Kraków 1965).

⁵ „Gazeta Lwowska” drukowała tę rozprawę w 1884 r. w numerach: 166—168, 170, 172—173, 175—176, 178—182, 184—185. „Wędrowiec” zaś publikował dysertację Kaczkowskiego w tym samym roku w numerach 29—42.

⁶ J. B. Zaleski: List do Ildefonsa Kosiłowskiego z dnia 31 X 1883 r. „Czas” 1883 nr 285; „Gazeta Polska” 1883 nr 283.

⁷ W. Bogusławski „*Ogniem i mieczem*”, powieść Henryka Sienkiewicza. „Kurier Warszawski” 1883 nr 333 b.

⁸ S. Tarnowski *Z najnowszych powieści polskich*. „Przegląd Polski” 1884 t. 74 oraz „Niwa” 1884 z. 224.

⁹ W. Dzieduszycki *O powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem*”. „Biblioteka Warszawska” 1885 t. I z. 3 i t. II z. 4.

¹⁰ B. Prus „*Ogniem i mieczem*” — powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza. „Kraj” 1884 nr 28—30.

¹¹ T. T. Jeż „*Ogniem i mieczem*”, powieść z lat dawnych przez Henryka Sienkiewicza. „Przegląd Tygodniowy” 1884 nr 15—18.

¹² J. I. Kraszewski *Listy, Henryk Sienkiewicz*. „Kłosa” 1884 nr 981.

¹³ A. Świętochowski *Henryk Sienkiewicz (Litwos)*, „Prawda” 1884 nr 27—32.

¹⁴ P. Chmielowski *Powieść Henryka Sienkiewicza*. „Ateneum” 1884 t. II.

Wystąpienia te drukuje w obszernych fragmentach i komentuje T. Jodełka w interesującej książce „*Trylogia*” Henryka Sienkiewicza, studia, szkice, polemiki, Warszawa 1962. Poruszył również te zagadnienia Z. Szwejkowski w pracy „*Trylogia*” Sienkiewicza, Poznań 1961 (aneks: „*Ogniem i mieczem*” a krytyka pozytywistyczna).

¹⁵ J. Kijas, jw.

szyc wagę argumentacji Kaczkowskiego i „wybielić” autora *Trylogii*, to jednak ze względu na brak miejsca nie możemy temu problemowi poświęcić więcej uwagi. Powtórzmy tylko za Kazimierzem Wyką, że do ostrych sformułowań autora *Murdeliona* nawiązywali i inni krytycy beletrystyki historycznej Sienkiewicza i że właśnie Kaczkowskiemu przypadło przewodnictwo w pierwszej dyskusji, jaka toczyła się wokół *Ogniem i mieczem*¹⁶.

Kaczkowski nie poprzestał jednak na wypowiedzi publicystycznej, lecz podjął wyzwanie na gruncie beletrystyki historycznej i napisał *Abrahama Kitaja powieść z czasów króla Jana*¹⁷. Zanim wspomniany utwór ukazał się na łamach „Gazety Lwowskiej”, pisał o nim w liście do Adama Krechowieckiego:

Powieść ta [*Abraham Kitaj* — A. J.] obejmuje obraz Rzeczypospolitej Polskiej z lat 1683—1686. Jako materiał do niej posłużyły niektóre tradycje, które z tej epoki przechowały się do ostatnich czasów w ziemi sanockiej, tudzież rodzinne papiery, które po Krajewskich i Kitajgrodzkich dostały się do ręki autora. [...]

Moja powieść przedstawia w sposób realistyczny swój wiek, jakim był w samej istocie, i ludzi z krwi i ciała z ich wszystkimi wadami, a oprócz tego i wykład jest bardzo zwięzły, prawie kronikarski, ale pamiętnikowy, bez żadnych refleksji, z krótkimi opisami i bez naturalistycznej dysekcji¹⁸.

W późniejszym liście autor *Męża szalonego* informował adresata, że rezygnuje z niezwykłych efektów i dramatycznych powikłań:

Ktokolwiek się zna na żywiołach, z których się tworzy obrazy, ten zaraz spostrzeże, że z tych wypadków, które w tę powieść objąłem, można było narzesać niezmiernie wiele scen straszliwych i olśniewających, a wszystkie zanurzyć w morzu krwi i oświecić ogniem bengalskim¹⁹.

Kaczkowski świadomie przeciwstawia się Sienkiewiczowi, o którym pisze kiedy indziej, że mu:

[...] idzie o to, aby uchwycił zewnętrzną postać pewnej epoki, co mu się przewybornie udaje, ale zresztą celem jego jest tylko zestawienie jak najwięcej zajmujących obrazów i o przedstawienie ich w jak najjaśniejszych kolorach, bez żadnego względu na ducha tej epoki, na prawdę historyczną, na stosunek tych obrazów do siebie i na rozmiary całości²⁰.

¹⁶ K. Wyka *Sprawa Sienkiewicza*. „Twórczość 1946 z. 6 s. 84, 86.

¹⁷ Kaczkowski ogłosił fragment z *Abrahama Kitaja*, zatytułowany *Sobieski pod Wiedniem* [opis bitwy wiedeńskiej] w „Kurierze Warszawskim” 1886 nr 1. W całości drukowała *Abraham Kitaja* „Gazeta Lwowska” w 1885 r. w numerach: 291—293, 295—297 oraz w 1886 r. w numerach: 1—3, 5—9, 11—12, 14—15, 17—21, 24—26, 28—32, 35—38, 40—44, 47—50, 52—56, 58—62, 65—68, 72—73, 76—81, 83—85, 88—89, 91—93, 95—96, 99—102. Edycja książkowa: Z. Kaczkowski *Abraham Kitaj powieść z czasów króla Jana* t. I—II, Warszawa 1886. Wszystkie cytaty pochodzą z tego jedyne go zresztą wydania książkowego.

¹⁸ List do A. Krechowieckiego z dnia 24 X 1885 r. (zob. A. Krechowiecki *Zygmunt Kaczkowski...*, s. 424—425).

¹⁹ List z dnia 8 XII 1885 r. (cyt. wg A. Krechowiecki, jw., s. 425).

²⁰ List z dnia 6 XI 1885 r. (cyt. wg A. Krechowiecki, jw., s. 426).

W *Abrahamie Kitaju* twórca *Kasztelaniców lubaczewskich* musiał podobnie jak w *Grobie Nieczui* (1858), w *Anuncjacie* (1858) oraz w powieści *Sodalis Marianus* (1859) dopuścić do głosu wszechwiedzącego narratora, skoro pragnął ukazać „obraz Rzeczypospolitej polskiej z lat 1683—1886”. Opowiadający tym razem niejako demonstracyjnie ujawnia swój współczesny, dziewiętnastowieczny rodowód. Wspomina bowiem na przykład:

Te dwie pomniejsze armatki, odgrzebane w gruzach, służyły nam jeszcze w roku 1846, kiedyśmy się stamtąd wybrali nie przeciw Węgrom, ale na zdo-
bycie Sanoka [I, 3].

W epilogu zaś nadmienia:

Odziedziczył on [syn Rafała Kitajgrodzkiego A. J.] dosyć znaczne majątki, ale ród jego trwał jeszcze przez dwa pokolenia, po czym wygasł na owym
Mężu szalonym, którego życie opisaliśmy w innej powieści [II, 382].

Stara się więc powiązać wydarzenia powieściowe z fabułą wcześniejszych utworów, zwłaszcza z cyklem nieczujowskim.

Wbrew zapowiedziom Kaczkowskiego zagadnienia polityczne zostały potraktowane w *Abrahamie Kitaju* po macoszemu. Sam król i współpracujące z nim osobistości należą do tła fabularnego. Zarówno Sobieski, jak i inni czolowi dowódcy oraz mężowie stanu tego okresu pojawiają się w zbliżeniu naracyjnym jedynie podczas wojen i wypraw na Turków. Zachodzi bowiem zjawisko paradoksalne. Chociaż Kaczkowski pragnął przedstawić całokształt spraw Rzeczypospolitej szlacheckiej, to podmiot mówiący w powieści niewiele ma okazji, aby w relacji bezpośredniej ukazać istotne zagadnienia polityczne epoki. Wydarzenia powieściowe ani razu nie ogarnęły też swoim zasięgiem stolicy i dworu królewskiego. Zdawał sobie z tego sprawę Kaczkowski, skoro rozbudował komentarz autorski, a także epilog, spełniający rolę rozprawy publicystycznej. W epilogu tym próbował autor ustosunkować się do ważnych problemów epoki, których nie był w stanie zademonstrować poprzez rozwój zdarzeń fabularnych.

Prezentując w *Abrahamie Kitaju* odmienny od Sienkiewiczowskiego wzorca typ powieści historycznej, nie potrafił uporać się z trudnościami warsztatu artystycznego.

W omawianej powieści przedstawił Kaczkowski środowisko drobnej i średniej szlachty. Warstwa ta od dawna już nie miała większego wpływu na losy Rzeczypospolitej. Wprawdzie występuje w epizodach obyczajowych eks-kasztelan sanocki Zygmunt Fredro, ale ów „drażkowy” senator nie jest karmazynem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz zamożnym szlachcicem, któremu się w życiu powiodło i który mógł aspirować do społecznej pozycji półpanka. Zresztą powieściowy Fredro, skłócony z Marią Kazimierą, nie był na dworze królewskim i nie uczestniczył aktywnie w życiu politycznym kraju.

Sanoczanie: Mleczek, Hołubowski, Rafał Kitajgrodzki, obaj Dzierżkowie — nie wykraczają poza szlachecką, powiatową przeciętność. Są to postacie blade, anemiczne, pozbawione owej charakterystyczności, którą pisarz potrafił tak

przekonywająco wydobyć w cyklu nieczujowskim. Kaczkowski po kronikarsku opowiada o ich życiu i działalności. Niewiele też mają okazji, aby uczestniczyć w akcji powieściowej.

Osobne miejsce należy się tutaj Krzysztofowi Borowskiemu. Reprezentuje on typ szlacheckiego reformatora, wychowanego w służbie dyplomatycznej Jerzego Ossolińskiego — zwolennika, jak wiadomo, wzmocnienia władzy królewskiej, ukrócenia anarchii szlacheckiej, bliskiego współpracownika króla Władysława IV. Kanclerz w okresie buntu Chmielnickiego zajął stanowisko bardziej pojednawcze wobec Kozaczyzny niż Wiśniowiecki i królewęża kresowe. Doceniał on siłę i znaczenie rewolucji ludowej na Ukrainie. Dlatego też przez ustępstwa dla Kozaków chciał ich oderwać od współdziałania z masami chłopskimi²¹. W jego to szkole politycznej młody wówczas Borowski przejął się myślą o konieczności reform ustrojowo-państwowych. Uczeń wyszedł jednak daleko poza postulaty swego preceptora. Wydaje się (choć tekst powieści nie dostarcza wyraźnego materiału dowodowego na poparcie naszego przypuszczenia), że poglądy pana Krzysztofa ulegały stopniowej ewolucji. Jeżeli nasz domysł jest słuszny, to postępująca radykalizacja ideowa uniemożliwiła mu spełnianie funkcji urzędowych. Borowski musiał w końcu wycofać się z życia publicznego, a nawet opuścić Zahoczewie i osiaść w mchawskiej samotni.

Występuje on w powieści jako przeciwnik magnackiej samowoli i prywaty. Nie ta wszakże okoliczność stała się przysłówiowym kijem w mrowisku, gdyż i przedstawiciele szerokich rzesz szlacheckich żądali niejednokrotnie, choć bezskutecznie, ograniczenia wpływu możnowładztwa na politykę wewnętrzną i zagraniczną feudalnego państwa. Żywy niepokój mogły natomiast budzić jego ataki przeciwko instytucji pospolitego ruszenia. Wzrastała gniewna czujność szlachty, gdy „statysta” ze szkoły Ossolińskiego domagał się stałej armii, podanej nieograniczonej władzy królewskiej; to już pachniało absolutum dominium i naruszeniem prerogatyw stanu szlacheckiego! Narrator wprawdzie nie informuje, czy Borowski występował z programem tronu dziedzicznego, czy tylko elekcji vivente rege, ale wszystko by wskazywało na to, że w swej troscie o usunięcie słabości Rzeczypospolitej musiał zatrzymać się nad tym problemem. Święte oburzenie ogarniało bracia herbową, gdy jeszcze na dobitkę potępiał politykę szlachty wobec Kozaków, zalecając, „urządzenie całej Rusi i Ukrainy w osobną prowincję i porównanie jej z Polską we wszystkich prawach i przywilejach” (I, 44).

Ludzki stosunek Borowskiego do chłopów stwarzał realne niebezpieczeństwo dla klasowych interesów właścicieli ziemskich, gdyż w ten sposób saski reformator pośrednio zwracał uwagę na feudalny wyzysk i ucisk poddanych. Borowski bowiem stawał do pewnego stopnia na chłopa. Gdy w swoim czasie Tatarzy zagrozili Sanoczczyźnie, wówczas zgromadził on włościan i poprowadził ich do walki. Narrator z uznaniem stwierdza, że wieśniacy bili się dzielnie i z sarkazmem zauważa:

Borowski wtedy położył wielkie zasługi około swej ziemi, ale za to nikt mu nie dał dobrego słowa; owszem przeciwnie, srodze na niego sarkano, że chłopów poburzył i do wojny zaprawił, bo chłop jest jako koń, mówiła szlachta,

²¹ K. Piwarski *Wojny polskie XVII w. i nieudane próby reformy państwa (1648—1667)* [w:] *Historia Polski* t. I, Warszawa 1957 s. 676.

któremu nie trzeba o jego sile powiadać, jako więc stare uczy przysłowie: gdyby koń o swojej sile wiedział, to nikt by na nim nie siedział [I, 47—48].

Nic dziwnego, że sanocki ideolog, odosobniony społecznie, napiętnowany przez własną klasę, skazał się na „emigrację wewnętrzną”, uciekł od sanockich sąsiadów.

Kaczkowskiemu udało się sugestywnie odtworzyć atmosferę jego mchawskiej pustelni, gdzie rozgoryczony polityk, wystylizowany trochę na obraz i podobieństwo św. Franciszka z Assyżu żyje w przyjaźni ze zwierzętami. Melancholijny i zgorzkniały odludek przybiera chwilami ton profetyczny. Oskarża on magnatów i szlachtę o warcholstwo, sobiepaństwo i prywatę. Ubolewa również nad upośledzeniem włościan, wzdycha do tych czasów, kiedy wykształceni synowie chłopscy zasilali krajową elitę intelektualną i rządzącą. Domaga się (ku wielkiej irytacji swoich szlacheckich rozmówców) praw dla ludu, który stałby się wówczas „niespożytym tego królestwa filarem” (I, 130). Narrator każe mu być człowiekiem religijnym. Borowski zrywa znajomość z Abrahamem i kategorycznie odmawia mu ręki swojej córki, gdy przyrodni brat Rafała, bardziej chyba z przekory niż z wewnętrznego przekonania, ujawnia się ze swoim ateizmem. Twórca *Grobu Nieczui* chciał odsunąć od Borowskiego wszelkie podejrzenie o wolnomyślicielstwo i nieprawomyślność religijną. Absolwent jezuickiego kolegium wypowiada się przeciw ówczesnemu zuniformizowanemu szkolnictwu (opanowanemu niemal całkowicie przez Towarzystwo Jezusowe), oskarża system siedemnastowiecznej edukacji o brak wychowania obywatelskiego. Ceni wartości intelektualne i kulturalne przeszczepione z zagranicy, pod warunkiem, że przejdą przez próbę swoistej weryfikacji, to znaczy zostaną pozbawione swego materialistycznego i libertyńskiego ostrza. Religia bowiem jest dla Borowskiego niewzruszonym fundamentem wartości moralnych i społecznych. Przeszedł on wprawdzie w okresie swej młodości etap libertyńskiej „burzy i naporu”, ale ponieważ — jak mówi — nie znalazł nic pewniejszego nad Objawienie, dlatego też z niechęcią odzywa się o filozofach, którzy chcą wiarę zastąpić „przekonaniami”. Co więcej, sanocki intelektualista jest nietolerantem w sprawach religii. Nie wierzy w opętanie człowieka przez złego ducha, nie denuncjuje wprawdzie Abrahama za jego rzeczywisty czy pozorny ateizm, ale też nie zdobywa się na potępienie obskuranckich ustaw państwowych, w myśl których niewierzących „kaczerzy” należało karać śmiercią.

Z woli autora humanitarny, postępowy światopogląd Borowskiego został nieoczekiwanie skażony kontrreformacyjnym fanatyzmem. W epilogu Kaczkowski jeszcze wyraźniej określa charakter jego reformatorskiej działalności:

Borowski żył jeszcze bardzo długo. Pisał do końca życia traktaty o naprawie Rzeczypospolitej za pomocą wystawienia armii stojącej, ukrócenia władzy sejmów, zniesienia *liberum veto* i przyznania wiejskiemu ludowi dawnych praw kmiecyh: szkoda, że te pisma zginęły” [II, 380].

Szkoda, dodajmy od siebie, że narrator nie potrafi opisać zawartości jego księgozbioru i zaśłania się swoją niewiedzą:

Jego bibliotekę także rozniesiono, przechowały się z niej tylko pierwsze wydania *Biblii* Wujka i *Kroniki* Bielskiego z jego własnoręcznymi adnotacjami, któreśmy sami widzieli [II, 380].

Z całą pewnością ani *Biblia*, ani *Kronika* Bielskiego nie ukształtowały świadomości ideowej i politycznej sędziego z Zahoczewia. Prawdopodobnie znaleźliby się tam starożytni pisarze „pogańscy”, dzieła Modrzewskiego, ariańska literatura polityczna oraz publikacje współczesnych myślicieli i filozofów zachodnioeuropejskich.

Kaczkowski początkowo zamierzał wystylizować Borowskiego na proroka, wieszczącego tonem Skargi zagładę państwa i narodu. Rychło jednak zrezygnował z tego rodzaju koncepcji postaci i w dalszym ciągu powieści pan Krzysztof posługuje się konkretnym, zintelektualizowanym językiem, wolnym od sztafażu religijno-biblijnego. Prawdopodobnie w ujęciu autora *Murdeliona* Borowski (postać przeciw fikcyjna) jest prekursorem reformatorów polskich z następnego już stulecia, aby wymienić nazwiska Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego.

Zdawałoby się, że sanocki filozof, który do pewnego stopnia spełnia rolę autorskiego rezonera, zarysuje się w powieści blado i nieprzekonująco. Tymczasem sarmacki „Salomon” o wiele ciekawiej wypadł od innych sanockich pobratymców. Nie zrzędzi, ale trafnie, obrazowo, dowcipnie, a nawet z ironią piętnuje rozmaite niedomogi polskiego życia politycznopañstwowego. Jego przegrana ideowa jest klęską człowieka, który wyrósł ze szlachty, czuł się ze swoją klasą społeczną związany i który próbował wbrew jej woli zainicjować niezbędne reformy społeczne oraz polityczne.

III

Wprowadzając do powieści motyw dwóch odmiennie uformowanych braci, nawiązuje Kaczkowski w większym stopniu do *Listopada Rzewuskiego* niż do *Kasztelanów lubaczewskich*. Podobnie jak bracia Strawińscy, obaj Kitaj-grodzcy reprezentują odrębne indywidualności, na których ukształtowanie wpłynęło otoczenie i wychowanie, do czego w wypadku Abrahama dołączały się podzielany przez narratora mit o obcej (w tym wypadku węgierskiej) krwi. Rafał uosabia przeciętną swojszczyznę, podczas gdy jego przyrodni brat, zwany Kitajem, przesiąknął wpływami zachodnioeuropejskiej kultury i cywilizacji. Wyniósł on z Zachodu nie tylko ogólny polor, ogładę towarzyską, znajomość języków obcych, biegłość w sztuce rycerskiej, ale również i rodzaj moral insanity, co autor wielokrotnie podkreśla. Kaczkowski wydobyl również jego ambiwalencję psychiczną. Zwrócił bowiem uwagę na bezprzykładną, zuchwałą odwagę (pod Wiedniem) i tchórzliwe opuszczenie króla (klęska pod Parkanami), posuniętą aż do okrucieństwa porywczosć i dworską ogładę, dzikość oraz nieklamany sentymentalizm.

Podrażniony w swojej ambicji Abraham rzuca wyzwanie sarmackiemu społeczeństwu. Podburza chłopów do buntu, organizuje zbójeckie watahy, niszczy materialnie szlachtę i Żydów. Nie jest przy tym wszystkim ani moralnym, ani ideowym następcą Aleksandra Kostki Napierskiego, którego imię wciąż płoszy w powieści sen z oczu sanockiej szlachty.

Abraham Kitaj niewątpliwie przedłuża listę rozdartych wewnątrznie, „sfrustrowanych”, nie dopasowanych do epoki niektórych bohaterów opowiadań i powieści historycznych Kaczkowskiego sprzed 1863 roku. Nie zarzuca

nigdy myśli o własnych korzyściach materialnych. Kaczkowski skazał swego nieco „diabelskiego” bohatera na zagładę. Nawet po śmierci nie zostawił Abrahama w spokoju, gdyż kazał mu straszyć Krzysię Borowską, która aż w klasztorze (nadaremnie) szukała przed nim schronienia.

Chmielowski, pisząc o głównym bohaterze powieściowym, zauważył:

Taki to obraz rozbijającego indywidualizmu i nieokiełzanej swobody wysunął Kaczkowski na plan pierwszy swego utworu, ażeby uwydatnić ten najsilniejszy pierwiastek rozkładowy, jaki się we wnętrzu Rzeczypospolitej znajdował²².

Niewątpliwie taka była intencja Kaczkowskiego, ale pisarz chybił celu. Abraham Kitaj reprezentuje zbyt silną indywidualność, zbyt jaskrawo odbiega od typu przeciętnego Sarmaty, aby na przykładzie jego życia i działalności mógł twórca *Swatów na Rusi* przedstawić atmosferę rozkładu jako zjawiska ogólnoszlacheckiego. Wprowadzona bowiem na karty powieści, z pogodnym humorem przedstawiona szlachta sanocka nie egzemplifikuje pesymistycznych tez autorskich²³.

Kitaj, mimo że młody i zręczny, poległ w pojedynku z podstarzałym już Fredrą. Kaczkowski nadaje temu starciu zbrojnemu charakter niejako „sądu Bożego”. „Sprawiedliwości” stało się zadość!²⁴ Autor nie podkreśla specjalnie tego momentu, ale warto zauważyć, że Abraham także i dlatego ginie w starciu z kasztelanem, ponieważ przed laty usiłował (zresztą bezskutecznie) nawiązać romans z jego żoną. Musiała więc go spotkać przykładna kara, i to właśnie z ręki obrażonego w swej godności męża.

Pisarz wprawdzie poddaje ostrej krytyce anarchiczny ustrój feudalnej Rzeczypospolitej, wytyka ówczesnemu społeczeństwu wiele wad, ale też twardo broni ustalonych stereotypów sarmackiej moralności.

IV

Kaczkowski próbuje „odbrązowić” w *Abrahamie Kitaju* króla Jana III Sobieskiego²⁵. Materiał fabularny stawia jednak wyraźny opór. Ograniczenie tła historycznego do wydarzeń militarnych spowodowało konieczność ukazania

²² P. Chmielowski *Zygmunt Kaczkowski jego życie i działalność literacka*, Petersburg 1893 s. 120.

²³ Autor przy tej okazji odśłania słabość władzy wykonawczej oraz, co ciekawsze, kreśli typowe reakcje psychiczne szlachty polskiej. Każdy z Sanoczan jest przekonany o winie Kitajgrodzkiego i uważa, że powinien być ukarany na gardle, ale nikt nie chce przyłożyć do tego ręki. Trzeba było dopiero wykrętu prawnego i oskarżenia o *crimen laesae maiestatis*, aby Abraham zastał wyjęty spod prawa i skazany na karę śmierci.

²⁴ Zginął również Szumiło, godny powiernik swego pana.

²⁵ Pamiętajmy, że Kaczkowski pisze *Abrahama Kitaja* w okresie dwusetnej rocznicy zwycięstwa wiedeńskiego. Historycy, publicyści, pisarze na łamach czasopism i w opublikowanych książkach z wielkim entuzjazmem pisali o Janie III. Wystarczy przejrzeć XI tom *Bibliografii polskiej* (seria chronologiczna), Kraków 1900, gdzie Karol Estreicher przy 1883 r. rejestruje bardzo wiele utworów beletrystycznych, wierszowanych, dramatycznych, rozpraw i dzieł naukowych upamiętniających dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Autor *Murdeliona* wyraźnie przeciwstawia się fali „jubileuszowego” uwielbienia dla pogromcy Turków.

polskiego monarchy jako wybitnego wodza, odznaczającego się zarówno osobistą dzielnością, jak i talentami strategicznymi, zdecydowanie górującego nad swoim otoczeniem. Kaczkowski nie mógł zaprzeczyć oczywistym (jeśli nie chciał wyraźnie rozminąć się z prawdą historyczną), nie podważonym przez nikogo faktom. Ale z drugiej strony twórca *Starosty hołubckiego* tak organizuje materiał fabularny, aby przyćmić nieco blask zwycięstw „Salwatora” spod Wiednia. Krytyka literacka dawno już zwróciła uwagę, że wiktoria wiedeńska została przez autora zdawkowo potraktowana.

Kaczkowskiemu (o czym będzie mowa później) nie brakowało materiału historycznego. Na podstawie zapisów źródłowych czy też opracowań naukowych mógł on stworzyć bardzo sugestywny i wszechstronny obraz walki pod murami oblężonej cesarskiej stolicy. Samej bitwy prawie że nie widzimy. Jej główny akcent stanowi w powieści atak konnicy Zwierzchowskiego, zaświadczony wprawdzie przez kronikarzy, ale bynajmniej nie decydujący o wspaniałym zwycięstwie. Natomiast twórca *Murdeliona* korzysta (w obrębie stworzonej przez siebie sytuacji fabularnej) z każdej okazji, aby pokazać klęski oręża polskiego. Szczegółowo opisuje pogrom pod Parkanami, chociaż (trzeba mu oddać sprawiedliwość) sporo uwagi poświęca również i wielkiemu triumfowi Jana III na tym samym polu w dwa dni później. Pisarz świadomie tutaj przeciwstawia się Sienkiewiczowi, który w *Ogniem i mieczem* starał się nie ukazywać w relacji bezpośredniej zwycięstw kozackich. Z tych też przyczyn w końcowych rozdziałach drugiego tomu po kronikarsku, choć sugestywnie relacjonuje nieszczęśliwe wyprawy na Wołoszczyznę²⁶. Chmielowski widzi w tym fackie świadomy zamiar autorski:

Wybrawszy temat opowieści z tej chwili dziejowej, w której Polacy po raz ostatni za bytu Rzeczypospolitej zabłysnęli wielkim czynem bojowym na widowni europejskiej, gromiąc Turków pod Wiedniem, nie mógł oczywiście autor pominąć faktu tego milczeniem, ale zamiast użyć całego swego talentu na jego zobrazowanie, wolał go przedstawić sucho i bezbarwnie, topiąc go tym sposobem w morzu drobniaków życia rodzinnego i towarzyskiego [...] Ale tu właśnie nasuwa się pytanie, czy Kaczkowski nie zrobił tego umyślnie [...] Może w myśl swojej teorii powieściopisarstwa historycznego pragnął przedstawić przede wszystkim ducha dziejów z całą możliwą dokładnością, a chcąc tego dopełnić, nie mógł opisowi wiktorii wiedeńskiej nadać większego znaczenia niż je miała w rzeczywistości. Jakoż jeżeli z tego punktu widzenia rozejrzymy się w *Abrahamie Kitaju*, to nas owo kronikarskie przedstawienie zwycięstwa pod Wiedniem razić już tak bardzo nie będzie. [...] Gdyby Kaczkowski uczynił był zwycięstwo wiedeńskie środkowym punktem powieści, to niewątpliwie mógłby artystycznie podnieść ją znacznie, a przy tym polechałby przyjemnie uczucie dumy narodowej; ale by się był minął z prawdą historyczną i nie odtworzyłby owego ducha dziejów, co za przedniejsze zadanie utworu takiego poczytywał²⁷.

Lojalnie należy dodać, że Kaczkowski nie obwinia Sobieskiego o polskie niepowodzenia militarne. Atakuje natomiast króla jako polityka. I tutaj ogranicza się niemal wyłącznie do komentarza. W zakończeniu pierwszego tomu pisze dwuznacznie:

²⁶ Klęski oddziałów zbrojnych na Wołoszczyźnie, chronologicznie wcześniejsze, pokazał również Kaczkowski i w kilka lat później napisanych *Ołbrachtowych rycerzach* (1889).

²⁷ P. Chmielowski *Zygmunt Kaczkowski...*, s. 116–117.

Tak się skończyła owa wyprawa wiedeńska. Rzeczpospolita polska bardzo dotkliwie na niej poniosła straty: najznakomitsi kawalerowie [...] polegli śmiercią walecznych. Inni poumierali z gorączki w Preszburgu i nad brzegami Dunaju. Trzecia część armii zginęła — lecz Polska tę wiekopomną odniosła sławę, że oswoodziła Wiedeń od niewoli pogańskiej, cesarza rzymskiego utrzymała na tronie, a złamawszy potęgę turecką, uścieliła mu drogę do Węgier, którą od stu czterdziestu lat miał dla siebie zamkniętą [I, 300—301].

W epilogu zaś, aby czytelnik nie miał najmniejszej wątpliwości co do ostatecznej oceny Sobieskiego, wprowadza publicystyczny wykład, w którym między innymi wspomina o zwycięzcy spod Wiednia:

Sobieski, żołnierz nie mający sobie równego w swoim czasie, wódz znamienity, a często nawet miewający pomysły natchnione, ale nieudolny mąż stanu, czasami zręczny w kabałach, ale nie posiadający ani umiejętności badania przyczyn, ani daru przewidywania odleglejszych wypadków, ani stałości w raz powziętych zapatrywaniach, do tego próżen wszelkiej organizatorskiej zdolności, nie podołał temu zadaniu [...]. Władza królewska, której on nigdy wyżej podnieść nie umiał nad urząd równego wszystkim szlachcica, ubranego w królewską koronę, straciła za niego ostatki majestatycznego uroku i wszelką monarchiczną powagę. Stojąc jako najwyższy hetman na czele armii był królem: ale jak skoro miecz schował do pochwy, tracił godność królewską, nie umiał nikomu rozkazać, ze wszystkimi się liczył, a często nawet się zniżał do roli pośrednika pomiędzy wichrzącymi po kraju politycznymi partiami. Toż za niego możnowładztwo tak wysoko głowę podniosło jak nigdy dotychczas [II, 371—372]²⁸.

V

Juliusz Kijas w swojej pracy o Kaczkowskim wskazał na przekazy źródłowe i opracowania naukowe, z których korzystał autor *Bitwy o chorążankę* przy kreśleniu tła historycznego epoki²⁹. Słusznie też zauważył, że twórca

²⁸ Sądy o Janie III najnowszej historiografii pokrywają się na ogół z oceną Kaczkowskiego. W *Polskim słowniku biograficznym* (t. X, s. 420) pod hasłem *Jan III Sobieski* (opracowanym przez redakcję) czytamy m. in.: „Jako wódz i taktyk J[an] odznaczył się nie tylko świetną umiejętnością wykorzystywania terenu i posługiwania się jazdą, ale także synchronizowania działań poszczególnych broni, wzajemnego ich uzupełniania się w realizacji zadań [...] J[an], wybitny wódz i mniej szczęśliwy polityk, ulegał silnemu wpływowi Marii Kazimiery, której urokiem był od pierwszej chwili znajomości tak niezwykle zaślepiony, że często nie dostrzegał szkodliwości jej poczynań [...] J[an] wybijał się ponad innych, ale pozostał człowiekiem swej epoki. Posiadał wady ówczesnych polskich oligarchów, co najlepiej ilustrowało jego załamanie się w dobie „potopu”, pobieranie pensji od Ludwika XIV i gorliwość w zbieraniu majątku. Ale równocześnie odznaczał się ofiarnością, wykształceniem zdobytym w kraju i za granicą, rozległością zainteresowań, choć umysłowości nie miał głębokiej, mimo wrodzonej bystrości i żywości.”

²⁹ M. Dyakowski *Diariusz wiedeńskiej okazji* [w:] *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce z rękopisów tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych oraz z listami oryginalnymi królów i znakomych ludzi w kraju naszym przez J. U. Niemcewicza* t. I, Warszawa 1822; F. P. Daleyrac *Opisanie nieszczęśliwej bitwy pod Parkanami w Węgrzech. niemień i przeważnego po niej zwycięstwa pod Strzygonią w r. 1683* [w:] *Zbiór pamiętników...* t. IV, Warszawa 1822 (Jest to tłumaczenie fragmentu dzieła *Les anecdotes de Pologne ou mémoires secrets du règne Jean Sobieski III du nom* t. I—II, Amsterdam 1699). Listy króla Jana III, pisane do królowej Marii Kazimiery w ciągu wyprawy pod Wiedeń wydał E. Ra-

Braci ślubnych, przedstawiając odsiecz wiedeńską, posłużył się w pierwszym rzędzie *Diariuszem wiedeńskiej okazji r. 1683* Mikołaja Dyakowskiego³⁰.

Porównując tekst królewskiego dworzanina z opisem Kaczkowskiego możemy znaleźć sporo zbieżności sytuacyjnych, niekiedy nawet stylistycznych³¹. Dyakowski pisze:

Jak się tedy wojsko nasze i król przeprowadził, dopiero przyjechał wojska cesarskiego generalissimus ni fallor książe bawarskie z innymi elektorami i przedniejszymi generałami do powitania króla; po powitaniu nastąpiła konferencja i consilium belli, na którym prezentuje im król ordynans cesarski, iż w komendzie królewskiej zostawać mają, co przez politykę przyjęli elektorowie usty ale sercem nie, bo najbardziej obstawał i kontrował książe saskie, N. Augusta drugiego ojciec, dając tę polityczną rację, że co potem azardować się osobie królewskiej, i w takie się niebezpieczeństwo wdawać, a uchowaj Boże przegranej, to by nieprzyjaciel większą górę wziął, że w okazji był sam król in persona, komenderował wojsko, a przecież przegrał; a tak choćbyśmy przegrali, to nieprzyjaciel rzecze, jest jeszcze cesarz i król Polski, i będzie przynajmniej osoby, jeżeli nie wojska aprendował, a że się to consilium długo w noc przewlekło, dlatego zalimitowana była sesja nazajutrz, i elektorowie z generałami do swego obozu na kepę odjechali. Nasi zaś hetmani, pułkownicy i towarzystwa gmin jeszcze się byli pozostali, przy którym król palam mówił te słowa: „Panowie Niemcy rozumieli, że na mnie, jak na dudka trafili, iż się nie znam na osobie; jeżeli oni do mnie jutro z tym przyjdą, z czym się dziś rozjechali, a przy uporze stać będą, to ja im zagram z innego końca, i z wojskiem nazad rejterować się będą, i już nie będę ich o prowianty prosił, ale je sam sobie wezmę, i choćby też i hostiliter sobie postąpić, kiedy mię tu sprowadzili”³².

Kaczkowski natomiast parafrazuje relację dworzanina Jana III:

Przyciągnęli też z nimi inni niemieccy książęta, jak dwaj neuburscy, hallowerski, anhalcki, hesko-kasselski, würzburski, i drudzy pomniejsi, których i trudno wyliczyć. Tak przyjeżdżali codziennie to ci, to owi, a z nimi też i co przedniejsi generałowie, bo wszyscy chcieli króla obaczyć. Aż dnia trzeciego przed ruszeniem się wojsk mieli wszyscy z królem naradę, consilium belli, gdzie przede wszystkim szło o komendę. Król miał ordynans cesarski, którym mu cesarz oddawał wszystkie wojska niemieckie pod jego buławę, ale niektórym panom niemieckim jakoś nie w smak to było. Oponował najbardziej elektor saski, tę podsuwając przyczynę, że nie trzeba eksponować sławy królewskiej, bo kiedy by pod komendą samego króla bitwę przegrano, to Turkom by bardzo

czyński (wyd. II, Warszawa 1824). (Ostatnie wydanie listów pochodzi z 1962 r.); A. Załuski *Epistolarum Historico-Familiarum* t. I, pars II, Brunsbergae 1710; *Das Kriegsjahr 1683 nach Akten und anderen authentischen Quellen dargestellt in der Abtheilung für Kriegsgeschichte des K. K. Kriegs-archivs*, Wien 1883; W. Kochowski *Commentarius belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria*, Cracoviae 1684; G. F. Coyer *Historia Jana Sobieskiego króla polskiego przekład polski bezimiennego tłumacza świeżo odszukany kilku uwagami objaśnił i uzupełnił Władysław Syrokomla* t. II, Wilno 1852; N. A. de Salvandy *Historia króla Jana Sobieskiego i królestwa polskiego, tłumaczenie Władysława Śterakowskiego* t. III, Lwów 1860. Kaczkowski mógł również korzystać ze zbioru materiałów opublikowanych w jubileuszowym roku 1883 przez Franciszka Kluczyckiego, zob. *Akta do dziejów króla Jana III sprawy roku 1683, a osobiście wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające wydał Franciszek Kluczycki*, Kraków 1883.

³⁰ J. Kijas jw., s. 24.

³¹ K. Piwarski *Dyakowski Mikołaj [w:] Polski słownik biograficzny* t. VI s. 29–30 pisze, że pamiętnik ten nosi tytuł: *Sumariusz okazji wiedeńskiej*. Zaznacza też, iż dziełko to było wielokrotnie publikowane w czasopiśmie i edycjach książkowych.

³² M. Dyakowski *Diariusz wiedeńskiej okazji r. 1683*, Kraków 1861 s. 20–21.

grzywa urosła i już by potem trudno było się na nich porywać. Inni też, chociaż nieśmiało, przecie z elektorem trzymali, tak że narada tego dnia się z niczym rozeszła i została zalimitowaną do jutra. Z czego król był bardzo niekontent i powiedział też głośno do senatorów: Panowie Niemcy rozumieją, że na dudka trafili, a ja wam powiadam, że jeżeli oni jutro z tym do mnie przyjadą, z czym się dziś rozjechali, to ja im zagram z innego końca i z moim wojskiem nazad się zrejteruję, a wtedy już o prowianty ich prosić nie będę, tylko hostiliter wezmę i dobrze im owe piękne Morawy wypłuczę albo Szląsk im zabiorę i trzymać będę, aż póki mi satysfakcji nie dadzą [I, 204—205].

I jeszcze jeden fragment z *Diariusza* odnoszący się do narady wojennej po klęsce pod Parkanami:

Aż zaraz odzywa się nasamprzód Czarnecki pisarz koronny królowi bardzo nieprzyjazny, który jako orator extemporaneus mówił fluide, ale królowi nie do gustu, bo, jako pamiętać mogę, zaczął w ten sens od Aksjona polskiego: „Kto się mści dwa razy, bity bywa. Wiesz to W. K. M. bardzo dobrze, że tu asystując majestatowi jego flos ojczyzny wysypał się i wszystkie ordines za granicę wyszły. Któż się w Polsce został? Baby i dzieci. Nie daj Boże takiej drugiej klęski, żebyśmy na warneńskie nie przyszli, gdzie król Władysław Polski i Węgierski obojga narodów wojska zgubił i sam zginął, tak że dwóch Polaków, którzy nuntii cladis byli, ledwo uszli. Dostyc nam z łaski Boskiej zwycięstwem wiedeńskim zaszczycać się etc. Więcej nie pamiętam mowy³³.

Natomiast Kaczkowski w ten sposób konstruuje przemówienie Czarneckiego:

Natenczas pierwszy głos zabrał pisarz koronny Czarnecki, perorując przeciwko wojnie. Mówił on także bardzo ozdobnie i płynnie, bo zawołanym był oratorem, nastając przede wszystkim na chętkę zemsty, która jest sentymentem przeciwnym wierze i zawsze karana bywa od Boga. Wywodził potem, że terazniejszej armii jest zebrany kwiat Polski, którego nie godzi się narażać na zgubę, żeby się też nie powtórzyła klęska warneńska, gdzie sam król zginął z narodem, a Pan Bóg tylko dwóch ludzi zachował przy życiu, ażeby wiadomość o tym pogromie do Polski zanieśli. Nie trzeba tedy przypuszczać uczucia pychy do siebie, zabić należy pożądlivość zemsty w swym sercu, a kontentować się zwycięstwem wiedeńskim, które dla sławy Polski aż nadto wystarczy — i tak tam dalej prawil aż do znużenia [I, 247—248].

Czy Kaczkowski, jak pisze Kijas, odcięty od polskich przekazów źródłowych i opracowań naukowych, rzeczywiście był skazany na stronnicze materiały niemieckie zawarte w *Das Kriegsjahr 1683...*?³⁴ Raczej nie. Autor *Bitwy o chorążankę* korzystał przy opisie odsieczy i wiktorii wiedeńskiej także i z korespondencji Jana III do Marysienki. Ślady tej lektury bez trudu można odnaleźć w tekście (np. przedstawienie sylwetek poszczególnych dowódców niemieckich, a zwłaszcza księcia Karola Lotaryńskiego, opis bogactw zdoby-

³³ Jw., s. 80.

³⁴ J. Kijas (jw., s. 66) właściwie nie podważa przytoczonych uprzednio sugestii Chmielowskiego, ale nawiązując do jego wypowiedzi, zwraca uwagę na inny aspekt zagadnienia: „Drugie, może prostsze tłumaczenie byłoby takie, że Kaczkowski nie miał materiałów do wieku XVII, że, szukając ich więc dopiero na gwałt w Paryżu, natrafił przede wszystkim na źródła niemieckie (np. wspomniany *Kriegsjahr*), redukujące tendencyjnie udział Polaków tej odsieczy do minimum, a przypisujące całe bohaterstwo Niemcom. Potwierdziłby to przypuszczenie fakt, że Kaczkowski, opisując bitwę pod Wiedniem, mówi stosunkowo więcej o wojskach niemieckich niż o polskich”.

tych na Turkach itp.). Kaczkowski wyzyskuje korespondencję królewską również przy relacjonowaniu walk na Węgrzech i Wołoszczyźnie.

Niemaló uwagi poświęca zwycięstwu króla polskiego Salvandy, a także ks. Coyer, nie mówiąc już o Daleracu. Uczestnik wyprawy wiedeńskiej — Wespazjan Kochowski upamiętnił ją w panegirycznym dziele łacińskim: *Commentarius belli adversus Turcas ad Viennam*. W wymienionym przez Kijasa dziele: *Epistolarum Historico — Familiarum t. I, pars II* Andrzeja Załuskiego znajduje się szereg materiałów odnoszących się również do wypadków z 1683 roku.

Przy opisie wyprawy węgierskiej (pierwsza i druga bitwa pod Parkanami) znacznie wzrasta ilość zapożyczeń treściowych od Daleraca, z tej prostej przyczyny, że „koronny świadek” Kaczkowski — Dyakowski niewiele miał do powiedzenia na temat wypadków, które bezpośrednio nastąpiły po zwycięstwie wiedeńskim. Kazimierz Piwarski pisze o nim, że po odsieczy wiedeńskiej uczestniczył w dalszych wyprawach Jabłonowskiego i Jana III przeciw Turkom, „o czym sam podaje wiadomości bałanutne”³⁵.

Autor *Starosty hołobuckiego* przy opisie wyprawy wiedeńskiej i kampanii węgierskiej wspomina o udziale wojsk i dowódców niemieckich z tej prostej przyczyny, iż walczyli oni u boku króla i polskich oddziałów. Pod Wiedniem Niemcy liczebnie górowali nad sojusznicznymi wojskami polskimi. Pisarz nie przecenia tego udziału i bynajmniej nie odziera Sobieskiego z aureoli wybawcy Wiednia i pogromcy Turków³⁶.

Zupełnie inny ton odzywa się we wspomnianej już „jubileuszowej” publikacji niemieckiej. Twórca *Męza szalonego* nie uznaje na przykład wyjaśnień austriackich w sprawie nieporozumień natury protokolarnej między Sobieskim a Leopoldem. W *Das Kriegsjahr* czytamy:

Die Ursache dieses befremdlichen Verfahrens lag in dem unterlassenen Gegengrusse des Kaisers, als ihm Prinz Jacob vorgestellt wurde. Sobieski wusste nicht, dass der Kaiser selbst vor den Kurfürsten nicht den Hut abnahm, daher um so weniger vor einem fremden Prinzen der im Range weit unter diesen stand³⁷.

Kaczkowski ocenia zachowanie się cesarza jako duży nietakt z jego strony. Kilkakrotnie też zwraca uwagę na ledwie maskowaną niechęć Leopolda i dowódców niemieckich do polskiego króla po zwycięstwie wiedeńskim. Podobnych świadectw daremnie by szukać w wymienionych niemieckich materiałach źródłowych.

Nie znajdujemy u twórcy *Murdeliona* tego rodzaju interpretacji:

So war denn das grosse Werk der Befreiung Wiens aus der ehernen Umklammerung eines gewaltigen Türkenheeres in die besten Hände gelegt, in

³⁵ K. Piwarski, jw., s. 29.

³⁶ J. Wimmer *Wyprawa wiedeńska 1683 r.*, Warszawa 1957 s. 102—103. Wimmer pisze też: „Zwycięstwo wiedeńskie nie było wyłączną zasługą Polaków, wielką rolę w bitwie odegrały zwłaszcza oddziały austriackie i saskie, na których do południa 12 września spoczywał cały ciężar walki z wrogiem. Niemniej udziałowi w bitwie wojska polskiego należy zawdzięczać samą możliwość zwycięstwa sprzymierzonych nad silną armią turecką” (Jw., s. 124).

³⁷ *Das Kriegsjahr 1683...*, s. 271. Tłumaczenie polskie: „Przyczyna tego dziwnego zachowania tkwiła w nieodwzajemnionym ukłonie cesarza, gdy został mu przedstawiony król — Sobieski nie wiedział, że cesarz nie zdejmuje kapelusza nawet przed elektorami Rzeszy, tym mniej więc przed księciem, który hierarchicznie stał od nich o wiele niżej”

die Hände eines grossen Feldherrn, wie Herzog Carl von Lothringen, eines überaus tüchtigen Heerführers, wie König Sobieski [...] An die Namen Leopold, Sobieski, Lothringen und Starhemberg knüpft sich die Erinnerung an einen der bedeutendsten Wendepunkte in der neueren Geschichte, einen der grössten Siege der Civilisation, an den endlichen Sieg des Kreuzes über den Halbmond! Leopold, Sobieski, Lothringen und Starhemberg haben gleichen Antheil an dem weltgeschichtlichen Werke — Leopold als Herr der Erblande und Lenker des deutschen Reiches, Sobieski als treuer Bundesgenosse, Lothringen als grosser Stratege und Taktiker, Starhemberg als umsichtiger, heroischer Vertheidiger Wiens — Alle durch ihr hohes Pflichtgefühl“³⁸.

Jak się wydaje, do sformułowań Coyera nawiązuje Kaczkowski, gdy w ostatnim rozdziale pierwszego tomu podsumowuje efekty wyprawy wiedeńskiej. Francuski historyk pisze bowiem:

Tak się zakończyła sławna kampania Wiedni i cesarstwo ocalająca. W tej wielkiej czynności, oczy Azji i Europy na siebie obracającej, niektórzy z najpierwszych w samymże czasie przysług swoich, albo wkrótce potem słusznie uskarżać się mieli na niewdzięczność Leopolda³⁹.

Odnosząc się krytycznie do Sobieskiego jako polityka i męża stanu, nie eksponuje Kaczkowski wpływu Marysieńki na starzejącego się już wówczas króla⁴⁰. Wolno przypuszczać, że w swych końcowych wnioskach nie tyle odwołuje się do Salvandy’ego, którego stosunek do Jana III był bardzo życzliwy, ile raczej podziela krytyczny sąd tłumacza dzieła Salvandy’ego Władysława Sierakowskiego⁴¹.

VI

Z cytowanego listu Kaczkowskiego wiadomo, że przy opracowywaniu *Abrahama Kitaja* korzystał również z papierów i tradycji rodzinnych, jakie zachowały się do jego dni. Autor nie troszczy się zbytnio o prawdę historyczną i dosyć dowolnie przekształca przekazy źródłowe i ustne. Aby nie mnożyć przykładów, zatrzymajmy się przez chwilę przy postaci Zygmunta Fredry, kasztelana sanockiego. Pisz o nim Kaczkowski w trzecim rozdziale pierwszego tomu powieści:

³⁸ *Das Ktegsjahr 1683...*, s. 323—324. Tłumaczenie polskie: „Tak więc wielkie dzieło oswo-bodzenia Wiednia z żelaznego pierścienia potężnych sił tureckich zostało złożone w jak najlepsze ręce, w ręce wielkiego dowódcy, jakim był książę Karol Lotaryński, nadzwyczaj dziel-nego wodza, jakim był król Sobieski. Z imieniem Leopolda, Sobieskiego, Lotaryńczyka i Star-hemberga wiąże się pamięć najważniejszego momentu zwrotnego w nowszej historii — osta-tecznego w cywilizacji zwycięstwa krzyża nad półksiężycem. Leopoldowi, Sobieskiemu, Lota-ryńczykowi i Starhembergowi przypadł równy udział w historycznym na miarę światową dziele. Leopold jako pan i dziedzic niemieckiej Rzeszy, Sobieski jako wierny sprzymierzeniec, Lotaryńczyk jako wielki strateg i taktyk, Starhemberg jako pozostający w cieniu bohaterski obrońca Wiednia — wszyscy przez ich wysokie poczucie obowiązku”.

³⁹ G. F. Coyer *Historia Jana Sobieskiego...* t. II s. 70.

⁴⁰ Ogranicza się tylko do drobnej wzmianki w epilogu.

⁴¹ W. Sierakowski [w:] N. A. Salvandy *Historia króla Jana Sobieskiego...* t. III, Lwów 1860 s. 199.

Zygmunt Fredro dostał po ojcu tylko Hoczew i parę małych folwarków, miał przy tym owe dobra ciśniańskie pod Bieszczadami, obszary wielkie, ale nie przynoszące pożytku, a jeszcze i z tego musiał wyposażyć dwie siostry. Miał ci jego ojciec także i Chodnowice, ale te dostały się jego starszemu bratu, księdzu kantorowi i dopiero po tegoż śmierci mogły się dostać jego potomstwu. Wszelako miał on to szczęście, że go stryj jego Andrzej, sam nie mający męskiego potomstwa, wziął jeszcze małym chłopcem na wychowanie i wyprawił z preceptorami naprzód do Włoch, a potem i do Francji, skąd koło roku 1655 powrócił młodzieńcem dopiero dwudziestoletnim, ale już pełnym nauki, a tak osobliwego statku, że się go sam stryj nie mógł odchwalić [I, 88—89].

Z dalszych wywodów wynikałoby, że późniejsze lata swego życia dzielił między służbę dworską i wojskową, że został stolnikiem, a potem kasztelanem sanockim. Wskutek nieporozumień z Marią Kazimierą usunął się z dworu królewskiego, osiadł w Hoczwi i zrzekł się swojego urzędu. Kasztelan według Kaczkowskiego urodził się około 1733 roku. Z epilogu wynikałoby, że żył długo, zostawił po sobie liczne potomstwo i prawdopodobnie przeżył samego króla.

W wypadku powieściowego Zygmunta Fredry Kaczkowski pomieszał biografie dwóch różnych członków rodu o tym samym imieniu i stworzył — trzeciego fikcyjnego familianta. O pierwszym Zygmuncie Fredrze wspomina K. Niesiecki:

Zygmunt, trzeci syn Henryka, dziedzic na Chodnowicach, skąd też potomstwo jego Chodnowskimi zwano, tego z Anny z Paniowa syn Piotr. Tego zaś syn Jędrzej, dworzanin królewski, dwa razy legacją do Turek sprawował, za co dano mu starostwo ujskie, z Orzechowskiej miał synów trzech [...] ⁴².

Dokładniej poinformowany A. Boniecki pisze:

Zygmunt, wspomniany dopiero 1537 r., jako żonaty z Anną N. (z Paniowa [?]) [...] zostawił Piotra piszącego się Chodnowskim ⁴³.

S. Uruski z jeszcze większą pewnością wyjaśnia:

Gałąź Zygmunta. Jej protoplasta Zygmunt, najmłodszy syn Jana i Kierdejówny, od swego dziedzictwa Chodnowice nazywany Chodnowski, z żony Anny Paniewskiej pozostawił syna Piotra ⁴⁴.

Do życiorysu szesnastowiecznego Zygmunta Fredry nawiązuje Kaczkowski, gdy pisze, iż powieściowy imiennik ożenił się z Anną z Paniowa.

Heraldycy (Niesiecki, Boniecki, Uruski) znają również siedemnastowiecznego Zygmunta Fredrę. Powiadają mniej więcej zgodnie, że był on synem Kaspra i Magdaleny z Dunikowskich, został stolnikiem w 1639 r., a godność kasztelana uzyskał w 1655 r. Dwukrotnie wstępował w związki małżeńskie, doczekał się trzech córek i jednego syna, który „młodzianem jeszcze będąc zabity 1669 w Warszawie” ⁴⁵.

⁴² K. Niesiecki *Herbarz polski wydany przez J. N. Bobrowicza* t. IV, Lipsk 1839 s. 52.

⁴³ A. Boniecki *Herbarz polski*, t. V, Warszawa 1902 s. 315.

⁴⁴ S. Uruski *Rodzina, herbarz szlachty polskiej* t. IV, Warszawa 1907 s. 56.

⁴⁵ K. Niesiecki, jw.

Sam Zygmunt Fredro miał umrzeć według Bonieckiego w 1663 roku⁴⁶. Władysław Czaplński przyjmuje także rok 1663 jako datę zgonu Zygmunta Fredry i dodaje:

Mimo swego stosunkowo wysokiego stanowiska należał F[redro] jednak do niespokojnych duchów tych czasów. Tak więc w r. 1643 brał udział w napadzie na sejmiku na kasztelana sanockiego Boguskiego, później zaś uczestniczył w walkach o władzykat ruski w Przemysłu⁴⁷.

Autor *Murdeliona* od historycznego Zygmunta Fredry, zmarłego w roku 1663, zapożyczył niektóre szczegóły biograficzne, dotyczące jego funkcji stolnika, a potem kasztelana i obdzielił nimi powieściowego dziedzica Hoczwi.

Herbarze nie wspominają również o bracie Zygmunta Fredry, któremu przypisuje Kaczkowski imię Stefan. W powieści prowadził on za młodu wesołe życie, służył wojskowo u cesarza, w gwardii papieskiej, w Polsce, doczekał się rangi generała-majora, i wreszcie, „uczul wokację do stanu duchownego” (II, 88), w Rzymie wyświęcił się na księdza, uzyskał tytuł podkomorzego papieskiego, został mianowany kanonikiem przemyskim, brał aktywny udział w życiu politycznym, popierał księcia Lotaryńskiego w jego dążeniach do tronu polskiego. Przeciwko Sobieskiemu jako królowi już nie występował, otrzymał godność kantora i osiadł na probostwie hoczwińskim.

Ani bowiem Zygmunt Fredro żyjący w XVI wieku, ani też jego heraldycznie „wylegitymowany” imiennik z XVII wieku nie mieli braci, którzy byliby księżmi. Natomiast stan duchowny obrał syn Stanisława Antoniego Karola — Aleksander Antoni Fredro. Wspinając się po szczeblach kariery duchownej (kanonik poznański, kantor gnieźnieński, proboszcz jarosławski) zasiadł w końcu na stolcu biskupim w Chełmnie, a od roku 1724 w Przemysłu. Zmarł w 1734 roku (Niesiecki, Boniecki, Uruski). Według Jana Kwolka Aleksander Antoni Fredro urodził się w 1674, a umarł w 1734 roku⁴⁸. Z życiorysu księdza Aleksandra Antoniego Fredry zaczerpnął Kaczkowski garść szczegółów biograficznych i obdarzył nimi księdza kantora, który ze swoim historycznym konfratrem w sutannie nie miał nic wspólnego.

W epilogu *Abrahama Kitaja* autor zauważa, że jeden z wnuków powieściowego kasztelana sanockiego został biskupem przemyskim. Informacja ta również jest nieścista, gdyż wspomniany Aleksander Antoni Fredro nie był wnukiem historycznego Zygmunta Fredry, żyjącego w XVII stuleciu⁴⁹.

Gdy studujemy życiorysy Fredrów w *Polskim słowniku biograficznym*, nasuwa się pewne przypuszczenie. Kto wie, czy tworząc postać Abrahama Kitaja, nie użyczył mu autor pewnych szczegółów biografii zmarłego w 1669 roku Karola Fredry, syna Zygmunta — kasztelana sanockiego. Władysław Czaplński pisze o nim, że był „bardzo bogaty, utrzymywał na swój koszt

⁴⁶ A. Boniecki, jw., s. 317.

⁴⁷ W. Czaplński *Fredro Zygmunt* [w:] *Polski słownik biograficzny* t. VII s. 127.

⁴⁸ J. Kwolek *Aleksander Fredro Antoni* [w:] *Polski słownik biograficzny* t. VII s. 101.

⁴⁹ Przy tej okazji trzeba zauważyć, że Kaczkowski starał się wyśpiewać w *Abrahamie Kitaju* pean na cześć Fredrów. Jeżeli w cyklu nieuczujowskim (*Kasztelanice lubaczewscy, Murdelio*) podstoli pomorski Fredro został przedstawiony przez sarmackiego gawędziarza z pozycji pewnego dystansu, to w omawianej powieści uwspółcześniony narrator z nabożnym przejęciem informuje: „Z tej linii hoczewskiej dawniej chodnowskiej wyszli pod koniec ośmnastego wieku Plus, podstoli pomorski i Jacek, regenerator tej zanej a znakomitej rodziny, który z Dembińskiej już w naszych czasach sześciu zostawił synów, niektórych okrytych sławą, a wszystkich dobrze zasłużonych ojczyźnie” [II, 379].

oddział złożony z kilkudziesięciu górali, przy którego pomocy terroryzował zarówno ludność wiejską jak i braci szlachtę”⁵⁰. Czyż podobnie nie postępował Abraham?

Dowiadujemy się również od autora zyciorysu, że Karol Fredro w czasie elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego napadł na generała artylerii Marcina Kątskiego i zginął od pchnięcia szpady⁵¹. Równie niezwykle (bo w pojedynku) zeszedł z tego świata i Abraham Kitaj.

VII

Czasy panowania Jana III Sobieskiego, a zwłaszcza zwycięstwo pod Wiedniem niejednokrotnie znajdowały przed Kaczkowskim swoje odbicie artystyczne w literaturze polskiej na przestrzeni 200 lat.

Z okazji dwusetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem Władysław Bełza ułożył książeczkę pt. *Sobieski w poezji polskiej*⁵². We wspomnianej antologii przytacza utwory kilkunastu twórców, którzy sławili Sobieskiego. Wymieńmy ich nazwiska w kolejności alfabetycznej: W. S. Chróściński, F. Faleński, M. Ilnicka, J. Jakubowicz, F. Książnin, W. Kochowski, T. Lenartowicz, L. Michałowski, A. Mickiewicz, J. C. Minasowicz, A. Morsztyn, S. Niewieski, W. Pol, W. Potocki, J. K. Rubinkowski, L. Siemieński, K. Szajnocha, J. Szujski, J. P. Woronicz, J. Zborowski.

Kilka informacji na ten temat można znaleźć we wstępie Juliana Krzyżanowskiego do *Psalmidii polskiej* Wespazjana Kochowskiego⁵³. Porusza te sprawy również Stanisław Windakiewicz w książce *Poezja ziemiańska*⁵⁴. Przypomina tematykę „wiedeńską” w literaturze polskiej Zygmunt Halawa w posłowie do Józefa Ignacego Kraszewskiego *Cet czy lichy*⁵⁵.

W XIX stuleciu diariusz Dyakowskiego starał się zrymować Wincenty Pol w bardzo słabym utworze *Z wyprawy wiedeńskiej rapsod rycerski* (Lwów 1865). Trudno też uznać epickie próby przedstawienia tej epoki przez Teofila Lenartowicza w tomikach: *Ze starych zbroic* (Lwów 1870) oraz w *Rytmach narodowych* (Lwów 1881) za osiągnięcia artystyczne dużej miary⁵⁶. Niewielką też wartość posiadają „jubileuszowe” utwory dramatyczne W. L. Anczyca: *Jan III pod Wiedniem*, A. Bełcikowskiego *Jan Sobieski pod Wiedniem*, czy też W. Rapackiego *Odsiecz Wiednia*.

Niezwykła i pod wielu względami zapowiadająca czasy saskie epoka Jana III, na której tle tak wspaniale zabłysnął meteor zwycięstwa wiedeńskiego, przyciągała również uwagę Józefa Ignacego Kraszewskiego. Na przestrzeni około piętnastu lat znakomity pisarz kilkakrotnie powracał do tego

⁵⁰ W. Czaplński *Fredro Karol* [w:] *Polski słownik biograficzny* t. VII s. 123.

⁵¹ W. Czaplński, *iw.*, s. 123–124.

⁵² W. Bełza *Sobieski w poezji polskiej. Głosy poetów polskich o bohaterskim obrońcy Wiednia*, Lwów 1883.

⁵³ J. Krzyżanowski *Wstęp do Psalmidii polskiej* Wespazjana Kochowskiego, Kraków 1926, BN. I 92.

⁵⁴ S. Windakiewicz *Poezja ziemiańska*, Kraków 1938.

⁵⁵ Z. Halawa *Postowie do Cet czy lichy* J. I. Kraszewskiego, Warszawa 1961.

⁵⁶ Zob. J. Nowakowski *Wstęp do Wyboru poezji* T. Lenartowicza, Wrocław—Kraków 1956, BN. I 5, s. XCIII.

tematu i w rezultacie napisał pięć powieści ukazujących (w nierównym zresztą stopniu) polskiego władcę, a nade wszystko życie społeczno-obyczajowe z końca XVII stulecia. Wymieńmy je w kolejności chronologicznej: *Pamiętnik Mrocza* (1870), *Żywot i sprawy IM Pana Medarda z Gołczwi Pełki* (1874), *Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie* (1875), *Cet czy lichy* (1883)⁵⁷, i wreszcie pisane w ostatnich miesiącach życia *Adama Polanowskiego dworzanina IMCI króla Jana III notatki*, opublikowane już po śmierci autora *Starej baśni* (1888).

Pierwszej z tych powieści nadał Kraszewski charakter pamiętnika uboższego szlachcica Jana Mrocza, którego autor zrećnie uwikłał w miłość do bogatej Nałęczówny, przynosząc mu jako chudopachołkowi wiele zmartwień, i związał z działalnością króla Jana III. Kraszewski każe uczestniczyć szaraczkowi w wypadkach historycznych. Walczy on pod Wiedniem. Zauważmy przy tej okazji, że autor *Starej baśni* wyzyskuje w tej oraz w innych powieściach o Sobieskim materiały i opracowania historyczne, którymi posłużył się Kaczkowski w *Abrahamie Kitaju*.

Wielkie wydarzenia historyczne najslabiej dają znać o sobie w *Historii o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie*.

W *Żywocie i sprawach IM Pana Medarda z Gołczwi Pełki* autor przeprowadza swego również niemającego bohatera przez doświadczenia wojenne potopu szwedzkiego, smutne panowanie Michała Korybuta Wiśniowieckiego, by z kolei w trzecim tomie zaprezentować Sobieskiego jako hetmana, potem elekta i wreszcie króla. Kraszewski szczerze nasycy powieść elementami sensacyjnymi i awanturycznymi. „Wzorowany na siedemnastowiecznych pamiętnikach szlacheckich *Żywot Pełki* obejmuje 30 lat (1655—1685). Wypełniają go prawie bez reszty perypetie miłosne i rycerskie przygody bohatera [...] Tylko nielicznym, aczkolwiek węzłowym dla owych czasów, wypadkom historycznym poświęcił Kraszewski więcej miejsca” — trafnie stwierdza Jacek Kajtoch⁵⁸.

W dwutomowej powieści *Cet czy lichy* autor od razu przechodzi do sedna sprawy, pokazuje dwór królewski i Jana III jako mediatora interweniującego w sporze dwóch bliskich krewniaków, konkurujących o rękę urodziwej kasztelanki. Kraszewskiemu wyraźnie śpieszy się pod Wiedeń i dlatego też nie tracąc czasu rychło doprowadza do wymarszu wojsk z Polski. Samo zwycięstwo pod austriacką stolicą zostało natomiast potraktowane zdawkowo.

Inny wariant powieści historycznej reprezentują *Adama Polanowskiego notatki*, wchodzące, jak wiadomo, w skład cyklu: *Dzieje Polski*. Powieść ta różni się od uprzednich utworów o czasach Sobieskiego. „W tamtych na plan pierwszy wysuwały się przygody miłosne dzielnych wojaków, pokazane na szerokim tle historycznym”⁵⁹. Tymczasem w *Adama Polanowskiego notatkach* warstwa zdarzeń historycznych zdecydowanie góruje nad perypetiami romanśowo-opisowymi. Utwór ma wprawdzie charakter pamiętnika, ale Kraszewskiemu nie tyle zależy na potraktowaniu swego narratora jako tematu li-

⁵⁷ Zob. J. Jarowiecki *Powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego (geneza i klasyfikacja)*. „Roczn. Nauk.-Dydakt. Stud. Teren. Krak. WSP w Rzeszowie” z. 1, Rzeszów 1964 s. 166.

⁵⁸ J. Kajtoch *Postówie do powieści Żywot i sprawy IM Pana Medarda z Gołczwi Pełki* J. I. Kraszewskiego, Warszawa 1964 s. 521.

⁵⁹ E. Wawrzenica *Postówie do powieści Adama Polanowskiego dworzanina IMCI króla Jana III notatki* J. I. Kraszewskiego, Warszawa 1954 s. 282.

terackiego, na zindywidualizowaniu psychologicznym i stylistycznym jego relacji, ale przede wszystkim na możliwie wszechstronnym ukazaniu panowania Sobieskiego. Autor za pośrednictwem swego opowiadacza przedstawia Sobieskiego jako hetmana, opisuje jego elekcję, wyprawy na Turków, odsiecz wiedeńską i dalsze mniej lub więcej szczęśliwe zmagania się z „pohańcami”. Końcowe partie powieści ukazują starzejącego się i schorowanego króla, osaczonego zewsząd przez dworskie intrygi, z boleścią patrzącego na rodzinne, nieprzyzwoite wprost waśnie. Kraszewski przedstawił w przejmujący sposób dramat władcy i człowieka — bezsilnego wobec wypadków, którym nie jest w stanie się przeciwstawić i pokierować nimi według swojej woli.

We wszystkich tych powieściach występuje „Sobek” jako utalentowany wódz i władca, umiłowany przez szerokie rzesze szlacheckie, przerastający je, ale równocześnie jakoś im bliski, chciałoby się powiedzieć, król — „brat łąta”. Stosunek bowiem Kraszewskiego do Jana III jest o wiele cieplejszy niż Kaczkowskiego.

VIII

W *Abrahamie Kitaju* stosuje Kaczkowski pewne założenia powieści walterskotowskiej. Z jednej strony wyodrębnia autor sferę postaci i działań fikcyjnych, z drugiej zaś wprowadza wypadki oraz postacie autentyczne. Ważne wydarzenia dziejowe wpływają na losy bohaterów. Nie pozostają na przykład bez wpływu na rozwój wątku erotycznego. Zgodnie z założeniami techniki walterskotowskiej pisarz nie przyznaje autentycznym postaciom prymatu nad przeżyciami czy perypetiami bohaterów fikcyjnych.

Kompozycja nigdy nie należała do mocnych stron twórczości Kaczkowskiego. W *Abrahamie Kitaju* trudno nawet mówić o jakimś nadrzędnym wątku organizującym powieściowe tworzywo. Ani przygody bohatera tytułowego, ani też perypetie miłosne obu braci Kitajgrodzkich nie tworzą kośćca konstrukcyjnego omawianej powieści. Autor kreśli szereg obrazów, które wprawdzie wiążą się ze sobą, ale w sposób dosyć luźny i przypadkowy. Wydarzenia wojenne do pewnego stopnia wpływają na losy Rafała i Abrahama oraz powodują komplikacje natury uczuciowej.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że postacie pierwszoplanowe, a zwłaszcza epizodyczne, żyją, jeśli nie poza swoim czasem historycznym, to tylko na jego peryferiach.

Autor stworzył kilka udanych obrazów obyczajowych, w czym zawsze celował. Przeciwdstawiając się jednostronnej sienkiewiczowskiej apoteozie szlachetczyzny, wprowadza Kaczkowski do powieści pozytywne postacie plebejskie. Nie zawahał się autor ukazać środowiska żydowskiego z bardzo życzliwie nakreśloną postacią Dyma. Ciepło potraktował Mruczychę, która pokutuje nie za swoje winy, i jej córkę Rybkę. Sugestywnie wypadł pożar w Balogrodzie⁶⁰. Potyczka ze zbójnikami również należy do celniejszych osiągnięć sztuki

⁶⁰ Recenzentka „Przeglądu Powszechnego”, K[onstancja Morawska] pisała: „Nie można odmówić p. Kaczkowskiemu pewnej artystycznej barwności stylu, pozwalającej niejako widzieć opisywane miejscowości i zdarzenia. Obraz spalenia przez opryszków miasteczka Baligrodu przeważnie przez Żydów zamieszkałego, chyba pod wrażeniem pożaru Stryja

pisarskiej Kaczkowskiego. Natomiast obrazki ze szlacheckiego życia, mimo że autor poruszał się na gruncie dobrze mu znanym, nie wypadły tak jak w cyklu nieuczujowskim.

Kaczkowski wprowadza do fabuły (czasem w sposób nawet naiwny) elementy sensacyjno-awanturnicze. Do pomysłów bardziej typowych dla powieściowej techniki dumasowskiej niż dla tradycyjnej powieści szlacheckiej należy wysadzenie baszty zamku w Cisnej, podstępnie opanowanego przez Kitaję, ocalenie Abrahama spod katowskiego miecza, ucieczka Rafała z niewoli tureckiej itp. Aurę dziwności podkreślają jeszcze niedopowiedzenia. Nie wiadomo, czy istniał jakiś związek między zbójczą działalnością Wulfa a balogrodzkim kanałem; czy w podziemiach synagogi rzeczywiście znajdowały się skarby, o których zagarnięcie pokusił się Abraham; w jaki sposób udało się Kitajowi „podstawić” pod miecz katowski Żyda, a samemu zbiec⁶¹.

Dużą wartość artystyczną posiadają sceny batalistyczne, w których autor umiejętnie wyzyskuje szczegóły zanotowane przez kronikarzy i tworzy plastyczne, a zarazem syntetyczne obrazy zwłaszcza klęsk oręża polskiego. Podobnie jak w *Waszych ojcach*⁶², Kaczkowski spogląda na bojowe zmagania się z pozycji naczelnego dowódcy, ogarniającego wzrokiem całość pola bitewnego. W przeciwieństwie do Sienkiewicza mniej interesują go „przewagi” poszczególnych bohaterów powieściowych.

Mniej przekonująco przedstawił Kaczkowski przeżycia psychologiczne powieściowych protagonistów. Wątek erotyczny nie we wszystkich szczegółach wydaje się prawdopodobny. Wierzymy, że Krzysia, nie rozbudzona uczuciowo, mogła pogodzić się z myślą o poślubieniu Dzierzka. Zrozumiałym się staje jej nagły zwrot uczuciowy do Rafała, gdy przybył on do zahoczewskiego dworu. Niebawem jego miejsce w sercu panny Borowskiej zajął Abraham. Wprawdzie donna è mobile, ale dlaczego matka Krzysi tak zdecydowanie dążyła do małżeństwa córki z Abrahamem i właściwie do końca darzyła go sympatią, a z niechęcią odnosiła się do Rafała?

Naciągnięta i wręcz nieprawdopodobna jest sytuacja, kiedy małżonka Rafała „opętana” przez demona opuszcza nie tylko kochającego ją męża, ale porzuca maleńkie dziecko, a rodzice, nawet rozumny ojciec, jej w tym nie przeszkadzają. U Kaczkowskiego jednak często zdarza się, że kobieta po niepowodzeniach uczuciowych zamyka się w murach klasztoru. Krzysztofowa Kitajgrodzka poszła więc śladami starościny z *Męża szalonego*, Salomei Strzeleckiej z „tradycji sanockiej” w *Grobie Nieczui*, kasztelanki Mączyńskiej z *Anuncjaty*.

Wprowadza pisarz do Abrahama Kitaja pierwiastki irracjonalne. Widmo

musiał być nakreślony: tyle tam kolorytu prawdy, tak świeże wrażenie grozy” (*Przegląd Piśmiennictwa*. „Abraham Kitaj”. „Przegląd Powszechny” 1887 s. 100). W ferworze pisarskim felietonistka zapomniała, że Kaczkowski nie mógł ukształtować tej sceny pod wpływem pożaru Stryja w dniu 17 kwietnia 1886 r., gdyż po pierwsze, przebywał wówczas od wielu lat na emigracji, a po drugie, „Gazeta Lwowska” jeszcze przed pożarem wydrukowała w numerach 60 i 61 (z dnia 15 i 16 marca 1886 r.) odcinki przedstawiające scenę pożaru Balogrodu.

⁶¹ Wprawdzie Kaczkowski w cytowanym liście do A. Krechowickiego zastrzegł się przed przedstawianiem osób i wypadków „w ogniach bengalskich”, ale sam nie uniknął fajerwerkowości pomysłów (skoro już posługujemy się metaforą pirotechniczną). Łatwiej było Zagłobie umknąć z chlewa w *Ogniem i mieczem*, niż Abrahamowi uciec z więzienia, a przecież i tej sztuki dokonał bohater powieściowy!

⁶² W *Waszych ojcach* przedstawia Kaczkowski bitwę pod Stoczkiem, Grochowem, Ostrołęką.

zabitego w pojedynku banity nie daje spokoju Krzysi. Można je wprawdzie uznać za wytwór kobiecej autosugestii, ale narrator takiej interpretacji nie przyjmuje i milczkiem przechodzi do porządku dziennego nad argumentacją Borowskiego, który próbuje racjonalistycznie wyjaśnić przywidzenia córki.

W rozprawie o pisarstwie Henryka Sienkiewicza Kaczkowski wypowiedział się także na temat stylizacji językowej w powieści historycznej:

Mnie się zdaje, że odtwarzanie języka wieku w tekście powieści nie tylko nie jest potrzebnym, bo przecież dzisiejszym językiem można daleko dokładniej opowiedzieć, jak się te rzeczy działy i wyglądały, niżeli niedostatecznie wyrobionym językiem dawniejszych wieków, ale jest także zasadniczo niedopuszczalnym, bo w takim razie powieść z tych wieków, które nie pozostawiły po sobie pomników językowych, byłaby niemożliwa, kiedy tymczasem pewnie nikt nie zaprzeczy, iż może się zjawić pisarz, który doskonałą powieść napisze z czasów bolesławowskich lub kazimierzowskich. Język współczesny wiekowi może w opowiadaniu tekstu tylko tam być użytym, gdzie ten tekst opowiada człowiek wiekowi współczesny. Natomiast koniecznością jest odtwarzać język wieku w dialogach, o ile jest to możliwe, bo inaczej w prawdopodobieństwo tych dialogów trudno by było uwierzyć⁶³.

Jest więc Kaczkowski zwolennikiem dwuwarstwowości stylistycznej w powieści historycznej. Domaga się uwspółcześnionej językowo narracji oraz stylizacji językowej w dialogach. Bezsprzecznie tego rodzaju stanowisko jest odbiciem ewolucji twórczej autora, który od sarmackiego gawędziarza jako podmiotu mówiącego w cyklu nieczujowskim przechodzi mimo wahań co do sposobu ukształtowania narracji w *Braciach ślubnych*, mistyfikacji z Nieczują jako opowiadającym w *Staroście hołobuckim* do współczesnego narratora w *Grobie Nieczui*, *Anuncjacie* i w powieści *Sodalis Marianus*.

Chmielowski nadmienia, że

Abraham Kitaj pisany jest w ogóle językiem właściwym Kaczkowskiemu, z bardzo rozważnym użyciem archaistycznego ubarwienia, że rozmowy są charakterystyczne zarówno w języku jak i w stylu, ale zarazem trzeba dodać, że w rozmowach tych tak samo pragnęlibyśmy widzieć więcej artyzmu⁶⁴.

Zdarzenia fabularne *Abrahama Kitaja* wyprzedzają co najmniej o osiemdziesiąt lat wypadki przedstawione w cyklu nieczujowskim. Tymczasem język dialogów w powieści o królu Janie o wiele jest bliższy polszczyźnie pisarzowi współczesnej niż język postaci z utworów chronologicznie później usytuowanych, „opowiedzianych” przez Marcina Nieczuję Śląskiego.

Kaczkowski nie wyzyskuje tak kapitalnego źródła, jakimi są dla poznania także i języka siedemnastowiecznego *Pamiętniki* Paska. Przykład Sienkiewicza w *Ogniem i mieczem* nie stał się w tym wypadku źródłem językowej inspiracji. Brakuje na ogół wypowiedziom postaci z *Abrahama Kitaja* owej charakterystyczności, soczystości, konkretności, regionalnego autentyzmu językowego, dzięki którym to wartościom odnosiło się wrażenie, że dialogi osiemnastowiecznych Sanoczan zostały w cyklu nieczujowskim po prostu przez

⁶³ Zygmunt Kaczkowski o pismach Henryka Sienkiewicza... „Wędrowiec” 1884 nr 40 s. 470.

⁶⁴ P. Chmielowski *Zygmunt Kaczkowski...*, s. 122.

autora podsłuchane. W *Abrahamie Kitaju* warstewka archaizacyjna jest bardzo cieniutka, a język dialogów nie różni się wyraźnie od języka współczesnej narracji.

IX

Abraham Kitaj nie wzbudził żywego zainteresowania krytyki literackiej. W jezuickim „Przeglądzie Powszechnym” Klonstancja Morawska⁶⁵ po omówieniu treści powieści zauważyła:

Oto właściwa treść powieści, nie nowa ani oryginalna, a tak pośpiesznie przeprowadzona, że nie pozwala żadnemu charakterowi należycie się rozwinąć, żadnej postaci dokładnie narysować⁶⁶.

Recenzentka nie zgadza się z powieściową oceną Sobieskiego:

Ale co nie darowanym w powieści jest błędem, oto nie tylko zupełnie fałszywe ocenienie Sobieskiego, ale nadto ukryta jakaś dążność, aby wielkość jego umniejszyć⁶⁷.

Nie odmówiła Morawska Kaczkowskiemu talentu, ale wypomniała mu antyszlachecki ton powieści. Z przekąsem pisała: „Oczywiście na starą nutę szlachta wszystkiemu winna”⁶⁷.

Niewiele więcej miał do powiedzenia M. K. M[ycielski]. Zwrócił on uwagę na niedostatki kompozycyjne utworu. Zarzucał też Kaczkowskiemu, że tendencyjnie wytyka wady, a pomija milczeniem zjawiska pozytywne przedstawionej epoki⁶⁸.

Piotr Chmielowski na łamach „Ateneum” zamieścił poważne studium poświęcone analizie *Abrahama Kitaja* (studium to weszło później w skład zarysu monograficznego o Kaczkowskim), w którym wspomniał najpierw:

[...] wieść, iż Kaczkowski pisze powieść z czasów Jana Sobieskiego, obudziła wśród inteligencji bardzo poważne zainteresowanie, gdyż każdy był ciekaw, czy i o ile krytyk Sienkiewicza uczynił zadość wielkiemu zadaniu, które powieściopisarstwu historycznemu nazaczył⁶⁹.

Z dalszych wywodów recenzenta wynika, że „oczekiwany ciekawie” *Abraham Kitaj* nie spotkał się z takim uznaniem czytelników, jakim cieszyły się powieści Sienkiewicza. Występuje u Chmielowskiego wyraźna tendencja, aby niedostatki artystyczne omawianej powieści pomniejszyć (choć nie za wszelką

⁶⁵ K[onstancja Morawska], jw., s. 98.

⁶⁶ Jw., s. 98.

⁶⁷ Jw., s. 100.

⁶⁸ M. K. M[ycielski] *Z literatury powieściowej: Zygmunt Kaczkowski „Abraham Kitaj”*. „Przegląd Polski” 1887, t. III s. 408.

⁶⁹ P. Chmielowski *Ostatnia powieść historyczna Z. Kaczkowskiego. Zygmunt Kaczkowski: „Abraham Kitaj”, powieść z czasów Jana III*. „Ateneum” 1886, t. IV s. 357.

cenę) i wyinterpretować na korzyść Kaczkowskiego⁷⁰. Swoją wypowiedź o Kaczkowskim bardzo trafnie też zakończył słowami:

Dawniej był lepszym artystą niż myślicielem, dziś lepszym myślicielem niż artystą⁷¹.

Autor *Murdeliona* nie był zadowolony z recenzji zamieszczonych w „Przeglądzie Powszechnym” i w „Przeglądzie Polskim”. Również i omawiany artykuł Chmielowskiego oraz notatka Korotyńskiego⁷² nie ucieszyły Kaczkowskiego, skoro pisał:

Widzę, że u nas nawet krytycy i estetycy są jeszcze pod wpływem obrazów zalanych krwią i oświeconych czerwonym płomieniem, a dla opowiadań spokojnych, przedstawiających przeszłość z naukową ścisłością zmysłu nie mają⁷³.

Abraham Kitaj nie przyniósł Kaczkowskiemu sukcesu. Autorowi nie udało się skutecznie przeciwstawić Sienkiewiczowi jako artyście i stworzyć nowego wzorca powieści historycznej. W omawianym dziele pisarz nawiązuje do swoich doświadczeń artystycznych i ideowych z *Anuncjaty*. W dalszym ciągu wiąże tradycje gawędy szlacheckiej (obszernie przedstawiona obyczajowość epoki) z techniką skotowską. Wprowadza do *Abrahama* wątek romansowy, wzbogacony o pierwiastki sensoryjne i awanturnicze. Fabuła powieściowa toczy się niesłychanie wolno, by ulec gwałtownemu przyśpieszeniu i zarazem uniezwykleniu w epizodach przygodowych. Postaciom brakuje dawnej sarmackiej niefrasobliwości. Pesymizm i melancholia odbierają im radość życia.

Krytycyzm autora wobec szlachty i urządzeń społeczno-ustrojowych feudalnej Rzeczypospolitej ulega pogłębieniu. Na dopowiedziane w epilogu dramatyczne losy powieściowych bohaterów pada smuga cienia. Kaczkowski nie zawsze potrafił wyrazić swój krytyczny sąd o epoce poprzez zdarzenia fabularne. Stąd przerost komentarza, a więc i w omawianym dziele powtarzają się „grzechy główne” *Anuncjaty*, a zwłaszcza *Sodalisa*.

W *Abrahamie Kitaju* Kaczkowski nie uległ atmosferze niedawnego jubileuszowego uwielbienia i krytycznie spojrzął na panowanie Jana III Sobieskiego, widząc w owej epoce zapowiedź przyszłego upadku politycznego.

Abraham Kitaj mimo rozmaitych mankamentów stanowi jednak ważny etap w twórczości Kaczkowskiego. Zapowiada bowiem *Olbrachtowych rycerzy* — czołowe osiągnięcie pisarza w drugim okresie jego działalności beletrystycznej. Dopiero w powieści o czasach Jana Olbrachta Kaczkowski mógł się zmierzyć jako artysta i ideolog z Sienkiewiczem.

⁷⁰ Jw., s. 362.

⁷¹ Jw., s. 363.

⁷² Krechowicki stwierdza, że autorem nie podpisanej recenzji, opublikowanej w „Gazecie Warszawskiej” jest W. Korotyński (A. Krechowicki *Zygmunt Kaczkowski...*, s. 431); zob. [W. Korotyński] *Notatki bibliograficzne. „Abraham Kitaj”, powieść z czasów króla Jana przez Zygmunta Kaczkowskiego*. „Gazeta Warszawska” 1886 nr 232. Rzecz bardzo charakterystyczna, że Korotyński, widząc ułomności artystyczne *Abrahama Kitaja*, potrafił jednak dostrzec w tej powieści „zadatek nowej ery zmartwychstałej twórczości pisarskiej autora *Bitwy o chorażankę i Braci ślubnych*”.

⁷³ Cyt. wg A. Krechowicki *Zygmunt Kaczkowski...*, s. 432.